

### **1. Jak i kiedy rozpoczęła się wasza historia PolArtu?**

W 1990 roku, byliśmy wtedy trzy, Ela jakubicka, Antonina Lindgren i ja, Joanna Janasz. Pracowałyśmy jako nauczycielki polskiego w szwedzkiej szkole. Przewidywano wtedy dużą ilość zwolnień i chciałyśmy się jakoś ekonomicznie zabezpieczyć. Wymyśliłyśmy, że ponieważ nikt nie organizuje przedstawień polskiego teatru w Sztokholmie, a my będziemy pierwsze, to będziemy mogły się z tej działalności utrzymać, bo już wtedy w Sztokholmie mieszkała spora liczba Polaków. Żadna z nas nie miała pojęcia o księgowości, o obliczaniu budżetu, przewidywaniu kosztów. Nie wiedziałyśmy też jak się robi reklamę, nie było internetu, a trzeba było przecież gdzieś sprzedawać bilety. Ale wydawało się nam, że wystarczy tylko zadzwonić i zaprosić teatr, a ludzie przyjdą i zapłacą za bilet, więc my na tym zarobimy. Nie mówiąc o takiej drobnej sprawie jak zawiłości techniczne przy spektaklu za kulisami, o czym również żadna z nas nie miała pojęcia. Zresztą przez cały czas, do dnia dzisiejszego, przy każdym przedstawieniu coś nieoczekiwanego się wydarza, więc dalej się uczymy. Pierwsze historyczne przedstawienie odbyło się w piątek, 29 listopada 1991 roku na scenie Kägelbana przy Södra teater. Ale przygotowania trwały ponad rok. Nigdy wcześniej nie organizowałyśmy takich spektakli, ale również dla Teatru Kwadrat z Warszawy był to też pierwszy zagraniczny wyjazd. Tak że po obydwu stronach przedsięwzięcia wszyscy byliśmy nowicjuszami. I chyba tylko dlatego doszło do wystawienia sztuki „Wszystko jest względne”, bo gdybyśmy wiedzieli na co się porywamy, myślimy, że żadna ze stron by się tego nie podjęła. Zresztą w tym kontekście tytuł przedstawienia bardzo pasował do okoliczności. Po latach zresztą dyr. Teatru Kwadrat Edmund Karwański mówił, że dzięki temu chrztu bojowemu w Sztokholmie teatr zaczął wyjeżdżać na inne turneé za granicę, bo wiedzieli mniej więcej co ich czeka. To samo dotyczy nas. To dlatego do dnia dzisiejszego zaprosiłyśmy już 64 przedstawienia.

### **2. Jak przygotowywałyście się do pierwszego przedstawienia?**

Pierwszym zadaniem było wybranie teatru i przedstawienia. Po długich dyskusjach, kiedy podjęłyśmy decyzję zaczęły się rozmowy. Jako jeden z warunków Kwadratu był przyjazd dyr. Karwańskiego na „inspekcję” teatru, gdzie mieli występować. To było pierwsze „pod górkę”, bo podnosiło koszty. Bilety lotnicze LOT były drogie, dobrze że dyrektor zgodził się spać u Eli, bo nie musiałyśmy płacić za hotel. Koszty wtedy pokrywałyśmy w ten sposób, że zbierałyśmy się u jednej z nas w domu, i całą sumę dzieliłyśmy przez trzy i jedna, przeważnie Ela zbierała wszystkie pieniądze i płaciła rachunki. Przy tym pierwszym przedstawieniu wszyscy z Kwadratu byli tak nadzwyczajni, że nie wzięli wynagrodzenia. Dostawali tylko diety za każdy dzień pobytu. Z tym tylko, że cała ekipa przyjechała do nas promem, a prom chodził tylko raz w tygodniu z Oxelösund, więc było to jednak 7 dni. Dla nas dodatkowym ułatwieniem było również to, że ponieważ nikt nie dostawał wynagrodzenia nie musiałyśmy się starać o pozwolenia na pracę w Invandrarverket, jak to miało miejsce przy następnych występach.

### **3. I jak wypadło to pierwsze przedstawienie?**

Odbyły się 4 przedstawienia. W piątek, w sobotę i dwa w niedzielę. Kägelbana to mały teatr na 170 osób. Sztukę obejrzało w sumie 600 widzów. I wszyscy byli zachwyceni. Przyjechali do nas b. znani aktorzy Barbara Rylska, Lucyna Malec, Andrzej Kopiczyński i Paweł Wawrzecki. Oczywiście nie odbyło się bez przygód. Dla aktorów było to po raz pierwszy występowanie bez całego zaplecza technicznego, charakteryzatorów, garderobianych, inspicjenta. Było to dla nich zupełnie nowe doświadczenie.

Z techniką też był kłopot. Na przykład, bardzo ważną rolę w sztuce pełnił telefon, który miał zadzwonić. Na 20 minut przed spektaklem nie dało się go uruchomić więc zapadła decyzja, że weźmiemy prawdziwy szwedzki telefon i wykręcimy prawdziwy szwedzki numer. Zaczęło się

gorączkowe szukanie przedłużacza do gniazdka telefonicznego. I w ostatniej chwili, kiedy pierwsi widzowie zaczęli wchodzić na widownię udało się uruchomić ten sceniczny telefon. Oprócz sukcesu kulturalnego ważny też był sukces ekonomiczny. Jak wypadł? Andrzej Jakubicki podsumował, że dobrze bo po zapłaceniu wszystkich rachunków każda z nas zarobiła w gotówce po 100 kr. W tym nie było liczone utrzymanie wszystkich osób przez tydzień, kosztów benzyny, a jeździło się przecież do Oxelösund, kosztów rozmów telefonicznych z Warszawą czy wszystkich kosztów administracyjnych i reklamowych. Już samo zrobienie biletów było wyzwaniem. Więc już po pierwszym przedstawieniu zdałyśmy sobie sprawę, że nie da się na tym zarobić natomiast trzeba się liczyć z dokładaniem. I o ile chciałybyśmy tę działalność kontynuować to chodziło o to, żeby to dokładanie było jednak jak najmniejsze. Ponieważ stwierdziłyśmy, Ela i ja, że chociaż pieniędzy z tego biznesu nie będzie, jest wesoło i interesująco, i że jest to fantastyczny sposób na życie. Ktoś może zapytać jaki jest sens prowadzenia firm, do której trzeba cały czas dokładać. I ma rację. Ale ponieważ od razu stwierdziłyśmy, że na tym nie zarobimy, a będziemy tę działalność traktować jako hobby, więc nie było w tym nic specjalnego. Każdy kto gra np. w tenisa albo golfa ma potężne wydatki, ale ponieważ sprawia mu to przyjemność więc się tym nie przejmuje. Z nami jest podobnie, chociaż nie trenujemy tężyzny fizycznej, bardziej umysłową bo często stajemy przed takimi problemami, że ich rozwiązanie naprawdę wymaga karkołomnych ewolucji myślowych. Przykład. W niedzielę jest przedstawienie. Wszystkie bilety lotnicze i promowe przekazane są już do Warszawy. Dekoracja ma wypłynąć promem z Gdyni do Karlskrona w piątek o godzinie 21.00. W Karlskrona jest o 7.00 rano następnego dnia czyli w sobotę.. Ponieważ samochód ma do pokonania ponad 500 km liczymy, że odbierzemy go w Sztokholmie między 14 a 15. Powrot dekoracji odbędzie się w poniedziałek o godz. 18.00 już z Nynashamn. A w Gdanskum samochód będzie we wtorek o godz. 13.00. We wtorek, w tygodniu przed przedstawieniem czyli na 5 dni przed spektaklem spokojnie dzwoni kierownik techniczny i pyta: p. Joasiu. A właściwie to kiedy płyniemy do Sztokholmu? Odpowiadam: za pięć dni, w piątek o 21.00. I wtedy słyszę: to niemożliwe! Bo właśnie wtedy o godz. 19.00 gramy w Wołominie (miejscowość niedaleko Warszawy, ok. 360 km od Gdyni). Sytuacja powtarza się w czwartek przed przyjazdem. Znowu telefon z pytaniem, o której dekoracja wypływa w poniedziałek z Nynäshamn i o której będzie w Gdańsku. I znowu to niemożliwe, bo we wtorek o 17.00 gramy w miejscowości, która leży przy granicy niemieckiej. Nikt kto przyszedł do teatru na przedstawienie nie zdawał sobie sprawy z tych perturbacji. Trzeba było po prostu wszystko załatwić. Na szczęście w przypadkach promowych, które nie są odosobnione ratuje nas zawsze z opałów szefowa terminalu w Nynäshamn Małgorzata Gołębiowska. Cześć jej za to!

### **3. Co najbardziej lubicie w organizowaniu i zapraszaniu teatrów i kabaretów z Polski ?**

Pierwszy zastrzyk podwyższonej adrenaliny jest wtedy kiedy uda się nam dostać potwierdzenie, że teatr który chcemy zaprosić wyraża zgodę. To wcale nie jest takie proste jak się nam na początku wydawało. W grę wchodzi tu sporo czynników, bo jest to związane z przyjazdem dość dużej grupy osób, mającej różne preferencje i często b. zajętych. Poza tym teatr przyjeżdża do nas na jedno, jedyne przedstawienie, a w tym samym czasie mógłby wystąpić z tym samym spektaklem w Polsce 5 razy. Więc ekonomicznie to dla nich jest zupełnie nieopłacalne. I dlatego przekonanie i namówienie teatru na przyjazd do nas sprawia taką radość. Drugi moment to wtedy kiedy cały przyjeżdżający teatr jest na miejscu. Wtedy po raz pierwszy możemy leciutko oddetchnąć. Dużo radości sprawia nam też obcowanie z aktorami na co dzień, bo przeważnie spędzamy z nimi sporo czasu, a zwykle są to niezwykle interesujący ludzie. Ale najwspanialszy moment to oczywiście tuż przed przedstawieniem. Chociaż nie. To zaczyna się od budowania dekoracji. Przychodzimy z Elą z ekipą techniczną rano do szwedzkiego teatru. Jest pusto i czarno. I na naszych oczach powstaje piękny salon czy jakieś inne wnętrze. Potem jest ustawianie świateł, gdzie wszystko jaśnieje i się świeci. A potem jest przyjemne napięcie i oczekiwanie na widzów. Gaśnie światło, aktorzy rozpoczynają przedstawienie i czuje się jak publiczność zaczyna reagować i słyszcć pierwsze, jeszcze trochę nieśmiałe, śmiechy. I mniej więcej po

10 minutach cała sala świetnie się bawi. No i oczywiście końcowe oklaski, które tylko oznaczają zadowolenie publiczności, bo przecież o to od początku chodzi.

#### **4. Z jakimi przeszkodami spotkałyście się w Szwecji, a z jakimi w Polsce przy organizacji imprez?**

W ciągu tych 25 lat dużo się zmieniło zarówno w Polsce jak i w Szwecji. Przed wejściem Polski do EU „drogą przez mękę” były odprawy celne dekoracji. Trzeba było spisać wszystkie przedmioty, które brały udział w przedstawieniu od mebli, poprzez stroje, wszystkie nawet najdrobniejsze rekwizyty po narzędzia techniczne, a nawet śrubki. Ciężarówka, zwykle 7. metrowej długości musiała być zgłoszona do składu celnego w Warszawie, i tam zaplombowana. Taki spis to była prawie książeczka formatu A4. Później, kiedy ta przeszkoda zniknęła pojawiły się inne. Na początku aktorzy i ekipa techniczna wyrażała zgodę na noclegi w domach. Teraz są to już hotele. Poza tym inne koszty też rosną niesamowicie. Taka drobna sprawa jak cena benzyny. Samochód z dekoracją pokonuje przeważnie odległość 1400 km. Za to my płacimy. Wynajęcie szwedzkiego teatru też nie jest sprawą prostą. Do ludzi z zewnątrz, jakimi byliśmy podchodzi się w tych środowiskach z dozą nieufności. Przychodzą sobie dwie panie, których nikt nie zna do renomowanego teatru i mówią, że chcą ten teatr wynająć na jedno przedstawienie profesjonalnego teatru z Warszawy. To było absolutnie nie do uwierzenia, bo nikt, zresztą do tej pory, nic takiego nie robi. Do dzisiaj udało się nam sztokholmski świat teatralny przekonać, że chociaż jesteśmy amatorkami, organizujemy polskie przedstawienia teatralne profesjonalnie i że rzeczywiście przyjeżdżają do nas wspaniali aktorzy. I choć nasze nazwiska nie są trudne do wymówienia przedstawiamy się jako „polsk teater” i kiedy pojawiają się w jakimś szwedzkim teatrze, który chcemy wynająć po raz pierwszy słyszymy często w odpowiedzi; a to wy. Cieszy nas, że polski teatr pomimo różnicy językowej zdobył taki szacunek w szwedzkim środowisku teatralnym.

#### **5. Czy szwedzkie instytucje wspierające szerzenie kultury są wam pomocne?**

W tej sprawie jest dużo propagandy jak władze szwedzkie sprzyjają różnym cudzoziemskim, kulturalnym przedsięwzięciom. Pisałyśmy niezliczoną ilość różnych projektów. Są spektakle, które bez wsparcia ekonomicznego są niemożliwe do przeprowadzenia. Są to na przykład profesjonalne przedstawienia dla dzieci. Cena biletu musi być niższa niż dla dorosłych, ponieważ rodzinom z dziećmi się nie przelewa i w związku z tym nie ma możliwości żeby wpływy z biletów pokryły koszty. To samo dotyczy przedstawień nieco ambitniejszych albo interesujących spektakli, w których nie występują b. znani aktorzy, z innych ośrodków teatralnych niż Warszawa czy Kraków. W takich przypadkach musi być wsparcie ekonomiczne.

Ale czasami, co prawda bardzo rzadko, ale jednak, udało się nam uzyskać dofinansowanie. Takim przedstawieniem był np. teatr uliczny, który pokazywał Smoka Wawelskiego za pomocą 2 metrowej wysokości lalek. Było to również wyjątkowe widowisko ponieważ skierowane było do widowni szwedzkojęzycznej, gdyż była tam wykorzystywana technika filmu niemego z napisami. Ale pech chciał, że w dniu występu, który był zaplanowany na placu przy Medborgarplatsen, w tym dniu spadły w Sztokholmie największe opady deszczu od 20 lat.

#### **5. Jakie wydarzenia utkwiły wam specjalnie w pamięci z przedstawień?**

W ciągu tych wielu lat, przedstawienia kiedy się nic nie zdarzyło, można policzyć na palcach jednej ręki. Czasami były to drobiazgi czasami potężne kłopoty. Zdarzyły się trzy przedstawienia, o którym z każdego osobno można by napisać książkę. Był to spektakl Adama Hanuszkiewicza „W imię Ojca Strinberga”, później Kabaret Zenona Laskowika i ostatni „Kolacja dla Głupca”. Z takich „drobnych” rzeczy, które się nam przytrafiły to np. kiedy trzeba było podłączyć polskie kable elektryczne do szwedzkich kontaktów i okazało się, że do siebie nie pasują. Do przedstawienia już zostało mało czasu, a neon który „gra” nie pali się. Ale wspaniali polscy i szwedzcy technicy rozwiązali problem.

Innym razem, z powodu nieporozumienia w rozmowach, zabrakło technika dźwięku. W ostatniej chwili został znaleziony szwedzki technik, który nie dość, że nie widział przedstawienia to jeszcze nie mówił po polsku. Problem został rozwiązany w ten sposób, że na stanowisku dźwiękowca, które jest b. małe i jest przystosowane tylko dla jednej osoby z jednej strony akustyka siedział dyrektor Teatru Kwadrat, a z drugiej Ela. Dyrektor, z sekundowym wyprzedzeniem, mówił kiedy dany dźwięk ma być puszczony, a Ela przekazywała to do akustyka. Publiczność zupełnie się nie zorientowała co się dzieje, tylko Ela była absolutnie wykończona po spektaklu.

## **6. Co wam sprawia najwięcej radości przy organizowaniu przedstawień?**

Nieskromnie powiemy, że jesteśmy z niektórych rzeczy specjalnie dumne. Cieszymy się, że tak dużo ludzi nauczyliśmy chodzić do teatru. Wiele osób pochodzi z małych miast i miasteczek i siłą rzeczy nie miało możliwości korzystania z oferty teatralnej w Polsce, a szczególnie spotkania wielkich gwiazd. Dzięki nam odkryli przyjemność z oglądania sztuk teatralnych na żywo. Jest to stale zwiększająca się grupa. Dlatego też sprawia nam dużo radości, kiedy zabraknie biletów. Takim pełnym fenomen były przedstawienia, w których grał Jan Kobuszewski bo wtedy mogliśmy na drzwiach teatru wywiesić kartkę; wszystkie bilety sprzedane. I jeszcze jedna grupa widzów, która sprawia nam ogromną radość. To ci, którzy przyjeżdżają do Sztokholmu specjalnie na przedstawienia z bardzo daleka; z Goteborg, Sundsvall, Hjo, czy trochę bliżej z Norrköping, Katrineholm, Uppsali czy Eskilstuna. Chciałybyśmy też stworzyć taką stałą grupę z dziecięcych widzów. Nauczyć ich chodzenia do teatru i mieć możliwość zapraszania ich na profesjonalne przedstawienia z wybitnymi aktorami. Takich spektakli jest ogromnie dużo w Polsce, ale tutaj po prostu na to potrzebne są pieniądze. Jesteśmy też dumne, że z grupą polonijnych artystów w Sztokholmie udało się „ożywić” polską siedemnastowieczną kolędę, czy razem z zespołem Piastowie pokazać tańce koronacyjne Zygmunta III Wazy.

Wymyśliłyśmy, przygotowujemy i organizujemy gościnne przedstawienia same. Ale .... I to jest ogromnie ważne. Pomaga nam spora grupa wolontariuszy. Dlatego przeogromnie dziękujemy polskim sklepom, które sprzedają nasze bilety. Zdajemy sobie sprawę jak jest to dla nich uciążliwe. Ale w ten sposób oni też promują polską kulturę w Szwecji. Dziękujemy Leszkowi Aksamitowi z Polfood, Iwoni i Rafałowi Kowalczykom ze sklepu Supermarket w Sättra, Marlenie i Pawłowi Chylińskim ze sklepu Guliver w Handen, Agnieszce Lassner i Vahe Hambardzumyan ze sklepu Polmarket w Grimsta, Ani i Wojtkowi Płuciennikom ze sklepu Eurodeli w Hagsättra. Dziękujemy redakcjom Poloniainfo i Nowej Gazety Polskiej za reklamowanie naszych przedstawień. Dziękujemy wszystkim osobom, które nam bezinteresownie pomagają. Ale chyba najwyższe słowa uznania i podziękowania kierujemy do naszej coraz większej grupy sponsorów, przede wszystkim do Danuty i Gary Larsson z firmy Dancad za wieloletnią, nieustającą pomoc finansową. W ostatnim czasie dołączyła do nich Danuta Stromska reprezentująca firmę Comviq, a także p. Renata Urbańska z firmy Prestanda Foretagservice i Majka Kaniewska z firmy MJ Consulting 4you, a także firma transportowa K&K Zurawski. No i oczywiście nie możemy zapomnieć o Celinie Mościenicy i Kasi Kurzydło, dzięki którym możemy wręczać aktorom wspaniałe bukiety. Oglądając przedstawienia widzowie często nie zdają sobie sprawy, jak wielką była pomoc tych „niewidocznych”. Gdyby nie pomoc finansowa Janusza Bukowskiego nie odbyłoby się przedstawienie Teatru Narodowego pt. „Narty Ojca Świętego”. Tak samo było z pierwszym „Klimakterium”, które wspierali Bożena i Jacek Zawisza. Nie zapominamy również o pomocy na początku ambasadora Ryszarda Czarnego, a później konsula Radomira Wojciechowskiego.

## **7. Czy macie jakieś specjalne marzenia dotyczące zapraszanych przedstawień?**

Och tak. Marzy się nam worek pieniędzy, żebyśmy mogły zapraszać różnorodne przedstawienia i czasami częściej niż tylko cztery razy w roku. Zapraszamy przedstawienia komediowe, bo takie było

nasze założenie. W szarzyźnie codziennego życia i różnych kłopotów potrzebne na to jest najlepsze lekarstwo czyli śmiech. Dlatego zapraszamy najlepszych aktorów, bo jak powiedział Cezary Pazura aktorem dramatycznym może być każdy, ale w komedii musi być to aktor bardzo zdolny i wyśmienicie wykształcony, żeby spełnił swoją rolę czyli bawił publiczność. Ale czasami chcielibyśmy spróbować też coś innego.